

„Czy to ostatnie wyznanie?”

W domu było zimno, czuła jak pochłaniał ją obłąd. Może gdyby na dworze, choć na chwilę wyrzało słońce, byłoby inaczej. Przecież brak witaminy D też może wpłynąć na zachowanie? Jej postępowania, nie dało się jednak niczym wytłumaczyć. Czasem zastanawiało ją, czy naprawdę coś z nią jest nie tak, czy tylko się niepotrzebnie obwinia...

W powietrzu wisała kolejna kłótnia. Dało się to wyczuć, bo powietrze stało się bardzo gęste od zdenerwowanych oddechów. Zdawało jej się, że nawet, gdyby ktoś obcy zakradł się do domu, to szybko by z niego uciekł, napotykając na tak chłodne mieszkanie.

Siedziała skulona w fotelu i nie wiedziała, co ze sobą zrobić, wyglądała przez okno, ale napotykała tylko zimny krajobraz tego, co miejscowi nazywają zimą, choć nią nie było. Resztki brudnego śniegu tkwiły w zakamarkach ulic. Było go tak mało, że nie można było z niego ulepić nawet zwykłej śnieżki. Tkwiła, tak wtapiając się w ten krajobraz, niezdolna do żadnej pracy. Sama nie wiedziała, czy jeszcze oddycha i czy jej serce jeszcze bije. Coś ją rozrywało od środka, coś nie pozwalało jej jeść, spać i coraz częściej zabraniało również się uśmiechać. Oczy niegdyś pełne życia i czarnego blasku teraz w lusterku wyglądały na bardzo pospolite z brązowymi tęczęwkami. Wzdrygnęła się. Ciągłe przechodziły ją takie właśnie dreszcze, niewiadomo skąd, niewiadomo, po co. Może po prostu było jej zimno. Przyjęłaby taką wersję, gdyby nie ilość warstw, w jaką była ubrana. Po jej policzkach spłynęły łzy. Czemu taka jest?! Czemu nie potrafi się postawić?! Czemu tak bardzo boi się ludzi... Nie chodzi o to, że przed nimi ucieka, ale boi się ich bliskości, dotyku, podania dłoni. Sama nie jest pewna, dlaczego. Wie, że nic jej nie zrobią. Ba! Jest tego nawet pewna, jednak każda sekunda dłużej w ramionach, dłużej przytrzymana dłoń, sprawia, że czuje się nieswojo, zaraz potem ogarnia ją panika. Ma ochotę uciec, serce przyspiesza, nagle zapomina jak się oddycha. Wie, że to nie jest dobre. W domu, od rzeczywistości dzieli ją szyba i przepaść, którą stworzył jej własny umysł. Czasem czuje, że brakuje jej oparcia, powoli się w nią zsuwa i nikt jej nie wyciągnie. Może to zwykła depresja spowodowana tak niefortunną aurą. Dziewczyna jednak czuła, że to coś innego. Taka głęboka rana, może drzazga...Nie dało się jej wyciągnąć, a każdy przejaw ludzkiej dobroci powodował w niej ból i strach, że wbije się ona jeszcze głębiej. Nie wie, jak z tym walczyć. Za każdym razem patrzy na swoich przyjaciół błagalnym wzrokiem, mając nadzieję, że oni wiedzą! Jednak ich oczy milczą. Starła się pokonywać te uczucia, nie stawiać sobie barier, jednak im bardziej się starała, tym słabiej jej to wychodziło. W pewnym momencie zaczęła tracić nadzieję na polepszenie się jej stanu. Jej psychika brnęła ku upadkowi. Jeśli ktoś jej szybko nie pomoże była gotowa coś sobie zrobić. Skok z mostu? Było ich pełno w okolicy. Pod osłoną nocy, cicho, bezszelestnie. Najpierw powstałaby na krawędzi, balansowała przez chwilę, a potem...Już nigdy nikomu nie wyrządziłaby krzywdy swoją obsesją. Pozostało tylko jedno, strach przed upadkiem. Czy naprawdę tego chciała? Czy ich ból po jej stracie, nie przewyższyłby bólu wywoływanego przez jej upadkiem? Przyznaje – bała się spać. Zarówno w głowie, jak i w życiu doczesnym. Czy jednak pozostał jej jakiś wybór?

Zastygła w bezruchu. To postanowione, dziś skoczy. Musi im jednak powiedzieć, aby wiedzieli, dlaczego odchodzi. Dwie wiadomości i już są gotowi, czy to nie, aby zbyt proste? Na dworze jest zimno. Boi się, że ta czeluść ją pochłonie. Znowu pojawiają się dreszcze i paniczny strach, znowu pociekły łzy. Jednak, choć w jednym musi być konsekwentna, przecież postanowiła, nie ma odwrotu. Płacze okręcając szalik wokół szyi. Pewnie już czekają, ach... nie są nawet świadomi, na co będą musieli patrzeć. Ciekawe czy będą cierpieć, tak jak ona teraz. Powoli stąpa po schodach, nie chce się spieszyć, w końcu widzi to po raz ostatni. Wystarczy kilka kroków. Już są. Wydają się szczęśliwi i uśmiechnięci. Boże, co za ironia!

- Cześć! – uśmiech na ich twarzach jak na złość zrobił się szerszy – To gdzie idziemy?

Odpowiedziała im cisza. Co miała im powiedzieć? „Idziecie zobaczyć jak odbieram sobie życie, a wam zadaje ból po stracie”. Nie to by było zbyt okrutne. I tak dosyć wycierpią.

- Przed siebie – powiedziała i zmusiła się do grymasu twarzy. Szli rozmawiając o przyziemnych sprawach, o tym, co przeszli, o tym, co jest i jak będzie za dziesięć lat. Nie uczestniczyła w tej rozmowie, czasem jedynie wtrąciła kilka słów. Zaczynało się ściemniać, gdy w końcu dotarli tam, gdzie ich kierowała. Nazwała to w swojej głowie „miejscem egzekucji”, której dokona na samej sobie. Pomału zeszli z amfiteatru i postawili swoje stopy na deskach drewnianego mostu. Przed nimi stała monumentalna i zimna Brama Lubelska. Most trzeszczał, ale przechodnie nigdy nie zwracali na to uwagi pewni swojego szczęścia. Zmierzali powoli, ku drugiej stronie mostu. Gdy byli mniej więcej na środku, zwolniła kroku, aż zupełnie się zatrzymała. W tym momencie na ulicach rozbłyły latarnie. Najpierw żarzyły się jakby nieśmiało, powoli, powoli, aż rozbłyły pełnym światłem. Nieopodal stała choinka ubrana w wielokolorowe lampki, które swoim chłodem oddawały jej piękno i wyniosłość. „Zepsuję im święta” pomyślała, lecz szybko otrząsnęła się z tych myśli, w końcu zrobi to tylko raz i wszyscy będą mieli spokój. Chwyciła się mocno drewnianej balustrady mostu. Chłopcy na chwilę przestali rozmawiać i spojrzeli na nią. Wiedzieli, że boi się tu stać, ale skoro aż tak się denerwuje, to czemu wybrała akurat tą drogę.

- Lubię mosty – zabrzmiało to dziwnie w jej ustach. Wiedziała, że zbliża się czas, kiedy w końcu musi się przełamać.

- Czy... czy coś się stało?

Pytanie zdawało jej się być nieadekwatne do sytuacji. W sumie nic się nie stało, za chwilę zrobi coś okropnego, ale poza tym nic się nie stało. Nogi ugięły się pod jej ciężarem. Przypomniała sobie ich słowa, takie małe niepozorne zdania, które kiedyś były jej obojętne, a teraz nabrały jakże ogromnego znaczenia. „Mi wystarczy taka, jaka jesteś”, a co jeśli naprawdę tak było, co jeśli teraz popełnia jakiś okropny błąd? Przecież jej życie nie było do końca takie złe. Bywały też miłe uczucia. Na przykład wtedy, kiedy tańczyła. Kroki, trzymanie i próby. I te słowa otuchy „Nie bój się, nie pozwolę ci upaść”. Tego było zbyt wiele...

- Przepraszam...nie mogę...- odsunęła się od balustrady mostu i rozplakała się. Wtedy poczuła, że czyjeś dłonie gładzą ją po włosach, a drugie biorą pod rękę. Dziwne, w tym momencie nie odtrąciła ich, lecz przyjęła z nieoczekiwanym przypiływem radości.

- Nie płacz, chodźmy, wszystko nam opowiesz...

Odwróciła jeszcze na chwilę wzrok w stronę mostu. Z tej perspektywy wydawał się być tak wtopiony w otoczenie, że niemal przestawał istnieć, tak jak ona kiedyś. Teraz była pewna, wiedziała, że nie wróci tu, ani dziś, ani jutro. Jej serce napełniło się spokojem, a oczy utkwiała wpatrzona w dal. Może nie musi szukać tak daleko, może tu jest jej miejsce?